

## NA ŁÓDZKICH SCENACH

W teatrze, w którym gra się Szekspira, panuje na ogół przekonanie, że jeśli nawet zawiedzie reżyser, jeśli nie popiszą się aktorzy, to i tak przecież zostaje tekst, który obroni się sam i przyciągnie publiczność. Niestety, jest to jednak przekonanie złudne. Nie można bowiem jednej miary przykładać do wszystkich szekspirowskich dramatów. I aczkolwiek mogą być oskarżony o szarganie świętości, śmieć twierdzić, że oprócz dzieł genialnych, dzieł wielkich, są także i takie, które mają „jedynie” znamiona wielkości i tylko sprawna ręka inscenizatora może pozwolić im na ujawnienie wszystkich walorów. Do takich sztuk zaliczyć można „Miarę za miarę”.

Ta „ciemna” czy też jak to ujmują inni, „gorzka” komedia, wykazuje pewną niespójność, pewną niekonsekwencję konstrukcyjną. Trywializując problem i ujmując go zarazem najkrócej — brutalnie realistyczny i coraz bardziej tragiczny rozwój akcji w pierwszej części sztuki znajduje zupełnie baśniowe, fantastyczne rozwiązanie. Ukryty w mniższym przebraniu książę wy-

jaśnia wszystkie problemy, naprawia zło wyrządzone przez innych i rozdziela kary — jak na komediowy finał zresztą przystało — niewspółmiernie do przestępstw.

Rzecz jasna można dyskutować czy owa niespójność była przez autora zamierzona, czy też nie, ale w tym wypadku nie w tym tkwi istota sprawy.

# SZEKSPIR SIĘ NIE OBRONIŁ

Ten przydługi i obrazoburczy wstęp potrzebny był do uzasadnienia tezy, że wierne, bez nadania mu konkretnej dominanty znaczeniowej, podanie samego tekstu, nawet jeżeli jest to tekst samego Szekspira, również może sprowadzić teatr na manowce.

Taki też właśnie los spotkał Teatr Nowy i wystawioną przez niego „Miarę za miarę”. Cóż bowiem z tego, że na scenie

działa się wiele, akcja prowadzona jest wartko, a kostium i scenografia przyciągają uwagę widza, skoro wszystko to nie służy głębszym treściom. A tych właśnie, mimo owej niespójności, nieświe dramacie Szekspira bardzo wiele. „Miarę za miarę” jest w najszerszym ujęciu sztuką o praworządności, o problemach winy i kary, o ludzkich ułomnościach i namiętnościach o przebaczeniu. W zależności od tego co się chce w niej zobaczyć, może być moralitetem, dramatem

politycznym czy nawet psychoanalizą. Wszystkie te motywy są bowiem w niej obecne rzecz tylko w tym, które z nich wydobyte zostaną na plan pierwszy.

W łódzkim przedstawieniu nie wydobyto niestety (a przynajmniej w najmniejszym nawet stopniu to się nie udało) żadnego. Pozostała odarta z tych znaczeń nieprawdziwa opowieść, z nieprawdziwym finałem odegrana przez zagubionych w tym wszystkim aktorów, z których

jeden na domiar złego nie zdołał w pełni opanować tekstu. W pełni zdołał się tylko obronić, a tym samym i królowaną przez siebie postać, BOGUSŁAW SEMOTIUK. Jego Lucjo znakomicie operujący głosem, gestem i mimiką, za każdym wejściem na scenę skupia na sobie uwagę widza, nie tylko go bawiąc i śmiejąc, ale i zmuszając, jako jedyny w całym przedstawieniu, do refleksji.

Szkoda tylko, że w Teatrze

Nowym nie zdołał się obronić sam Szekspir.

JULIUSZ CYPERLING

P.S.: „Miarę za miarę” reprezentować będzie Łódź na festiwalu kaliskim. Można się chyba spodziewać adekwatnej do tytułu nagrody.

Teatr Nowy. William Szekspir — „Miarę za miarę”, przekład — Leon Ulrich i Witold Chwałewik, reżyseria — Wanda Laskowska, scenografia — Marek Tomasiak.